

Olsztyńskie korzenie
Rok 1945

Relacje i wspomnienia

Włodzimierz Pepol

Z Wołynia na Warmię

Przyjechałem do Olsztyna 10 maja 1945 roku transportem przesiedleńców z Kresów Wschodnich, przyznanych w traktacie jałtańskim Związkowi Sowieckiemu. Był to pierwszy tego rodzaju transport przesiedleńców, który dotarł do Olsztyna. Przyjechali nim dotychczasowi mieszkańcy miasta powiatowego Sarny na Wołyniu. W tym czasie przesiedleńcy ci byli bałamutnie zwani repatriantami. Zbliżająca się sześćdziesiąta rocznica tego przyjazdu skłania do wspomnień z tamtych, jakże odległych już lat.

Na przesiedlenie do Polski zdecydowali się niemal wszyscy mieszkańcy Sarn. Na tę decyzję wpłynęły przede wszystkim: represje władz sowieckich w odniesieniu do Polaków, a zwłaszcza deportacje w głąb Rosji w latach 1939-1941; masowe morderstwa ludności polskiej dokonane w latach 1943-1944 przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA.

Transport nasz wyjechał z Sarn 5 maja 1945 r. W dniu tym pożegnaliśmy Wołyń, szczęśliwą krainę naszego dzieciństwa i młodości. W towarowych wagonach mieściły się zazwyczaj cztery rodziny, stąd też багаż był bardzo ograniczony. Przez Kowel, Chełm, Lublin, Warszawę-Pragę i Działdowo dojechaliśmy do Nidzicy, wówczas jeszcze z niemiecką nazwą stacji Neidenburg. Sowiecki komendant stacji zarządził wyładowanie się przesiedleńców informując, że dalsza podróż jest niemożliwa, gdyż tory kolejowe dla potrzeb frontu zostały przełożone na szerokość rosyjską tylko do Nidzicy. Natomiast tor kolejowy z Nidzicy do Olsztyna pozostał w dotychczasowej europejskiej szerokości.

Nidzica przedstawiała odstraszący widok. Prawie całe miasto po jego zajęciu przez sowieckich żołnierzy było spalone i zupełnie wyludnione. Na dziedzińcu zamku leżało siedem nie pogrzebanych trupów ludzkich. Mimo tego część przesiedleńców zdecydowała się pozostać w Nidzicy z myślą zamieszkania tu, jak i w sąsiednich wsiach. Część jednak nosiła się z zamiarem kontynuowania dalszej podróży do Olsztyna. Dzięki staraniom wyłonionej delegacji, popartym kilkoma butelkami samogonu, sowiecki komendant stacji podstawił wagony na sąsiednim torze o normalnej szerokości, do których przeładowało się dwadzieścia rodzin. Oczekując na odjazd, około godz. 22.00 dowiedzieliśmy się o zakończeniu wojny, a zasygnalizowała to intensywna strzelanina na wiwat. O świcie 10 maja 1945 r. transport nasz dotarł do Olsztyna i zatrzymał się na bocznicy dworca głównego.

Rekonesans naszych ojców, dokonany w mieście bezpośrednio po przyjeździe, nie napawał optymizmem. Miasto było całkowicie opuszczone przez dotychczasowych mieszkańców, a jego zabudowa w znacznej części spalona przez czerwonarmiejców już po jego zajęciu. Nie było elektryczno-



Cegły z rozbiórki olsztyńskich domów st użyty do odbudowy Warszawy

ści i wody. Nadal zdarzały się przypadki bezmyślnego podpalania domów. W dniu naszego przyjazdu palił się między innymi jeden z budynków w obrębie koszar przy dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej. W niezabudowanym wówczas miejscu, w którym znajduje się obecnie restauracja „Słoneczna” przy ul. Sybiraków, natknęliśmy się na nie pogrzebane czyjeś zwłoki. Później dowiedzieliśmy się, że niemieccy mieszkańcy Olsztyna uciekli w panice przed zbliżającym się frontem, a pełną ewakuację mieszkańców zarządzono w dniu 21 stycznia przez uliczną sieć radiową, wówczas gdy oddziały sowieckie były u bram miasta.

Dziś gdy Erika Steinbach, przewodnicząca Związku Wypędzonych stawia zarzut wypędzenia Niemców i domaga się od Polski przyjęcia odpowiedzialności za wyrządzone „krzywdy”, rodzi się pytanie: Kto rozpętał ostatnią wojnę i kto kogo wypędział? W Olsztynie pozostali nieliczni Warmiacy, którzy najpierw ukrywali się przed gestapo nakazującego całkowitą ewakuację mieszkańców, a później przed żołnierzami sowieckimi. Pojawienie się przesiedleńców na ulicach opustoszałego miasta wzbudzało podejrzania sowieckich patroli wojskowych. Kilku naszych przesiedleńców w dniu przyjazdu zostało zatrzymanych przez takie patrole i doprowadzonych do placówki komendantury wojennej



1 Ocalałe mury Deutsches Haus...

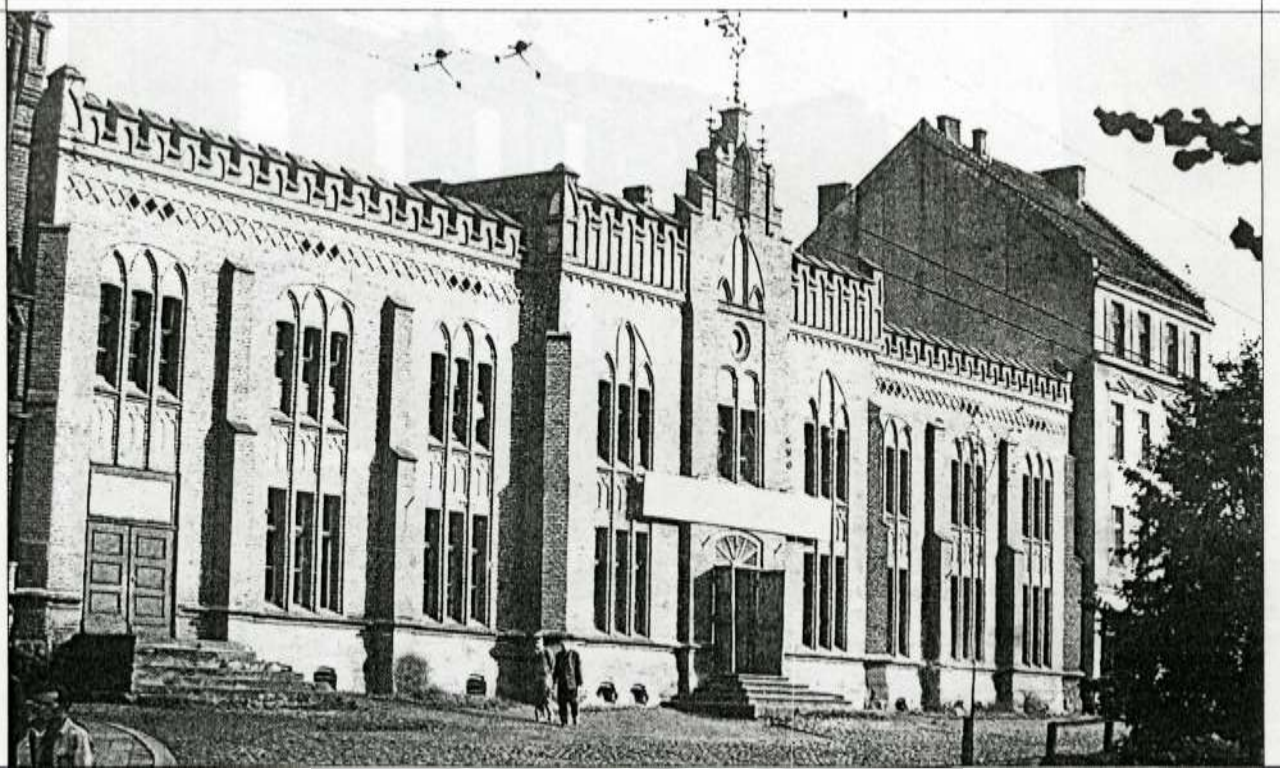
miasto, znajdującej się naprzeciwko kościoła garnizonowego. Mnie również spotkała taka przygoda. Zostałem zatrzymany na dzisiejszej ulicy Limanowskiego i doprowadzony do placówki komendantury na Zatorze, położonej przy dzisiejszej ulicy Żeromskiego. Po wysłuchaniu moich wyjaśnień, dotyczących naszego przyjazdu do Olsztyna, zostałem jednak zwolniony. .

W godzinach rannych przybył do naszego transportu pan Stanisław Garliński i przedstawił się jako rejonowy inspektor osadnictwa Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Zaprowadził on przedstawicieli rodzin na ul. Stärkenthaler Weg, koi. Bärenbruch (dzisiejsza ul. Rataja, koi. Niedźwiedź) i na ul. Bromberger (dzisiejsza ul. Bydgoska) i zaproponował zamieszkanie w domach dwurodzinnych bliźniakach. Dwanaście rodzin osiedliło się przy dzisiejszej ul. Rataja, pięć rodzin przy ul. Bydgoskiej, dwie rodziny osiadły w gospodarstwie rolnym w przedłużeniu dzisiejszej ul. Abramowskiego (obecnie za cmentarzem komunalnym), a jedna we wsi Kieźliny nad rzeką Wadąg. Z ludności miejscowej w naszej dzielnicy została tylko jedna staruszka z czworgiem wnucząt, mieszkająca przy dzisiejszej ul. Bydgoskiej pod nr 28. Była to „babcia Zielińska” wszyscy ją nazywaliśmy, z którą przesiedleńcy od razu nawiązali przyjazne sąsiedzkie kontakty.



I tok zamieszkałem z rodzicami przy ul. Stärkenthaler Weg w domu należącym uprzednio do kolejarza o nazwisku Dammer. Dom był nie skanalizowany (wygódka w podwórzu), wyszabrowany przez zwycięzców z atrakcyjniejszych mebli, zasypyany po kolana pierzem, gdyż poszwy z poduszek i pierzyn również stały się łupem trofeijnym. W domu tym ocalała kotka, która prędko zaakceptowała nowych mieszkańców, a od nazwiska poprzedniego właściciela była przez nas nazywana Damerką. Przez pierwsze dni doprowadzaliśmy dom do warunków umożliwiających zamieszkanie. Prawie dwa dni usuwaliśmy i paliliśmy na podwórzu pierze. Wodę czerpało się z istniejącego do dziś rowu melioracyjnego, który przepływa przez ogródki. Po usunięciu pierza z piwnicy okazało się, że są tam ziemniaki

Dotkliwy był jednak brak chleba. Zaradność Kresowiaków i ten problem rozwiązała. Udaliśmy się z ojcem do pobliskiej wsi Kieźliny. W stodole opuszczonego gospodarstwa, pełnej nie omłóconego zboża, znaleźliśmy cep. Wymłócone ziarno przywieźliśmy do domu. Jeden z zapobiegliwych przesiedleńców przywiózł z Kresów żarna, a więc z mąką nie było problemu. W zamieszkałym przez nas domu był piec chlebowy który zapewniał nam własne wypieki. Ponieważ w pozostałych domach przy naszej ulicy takiego pieca nie było, korzystali z niego również sąsiedzi. Wspomniany cep do dziś z pietyzmem przechowuję.



Dorn i Kapernikus[^]-iwiązany z przedwojennym polskim ruchem patriotycznym, niebawem stanie się restauracją ..Pod Żaglami"

Z wyprawy do Kieźlin utkwił mi w pamięci przypadek, który do dziś budzi we mnie odrazę. Widziałem jak z pewnego domu, nie opuszczonego przez Warmiaków, kilku sowieckich żołnierzy wyprowadziło 15-16-letnią dziewczynę i powlekło ją do stodoły, a jeden z nich po drodze rozpinał spodnie. W drzwiach domu została zapłakana matka. Byliśmy z ojcem bezradni. Wspominając te straszne czasy i bestialstwo sowieckich żołnierzy przychodzi mi na myśl jakże inne zachowanie się żołnierzy rosyjskich w Olsztynie w 1914 r. Myślę, że przyczyną tego okrucieństwa tylko w nieznacznym stopniu była zemsta za zbrodnie hitlerowskie, a przede wszystkim wypaczona przez system komunistyczny moralność i utrata człowieczeństwa.

Kościół św. Józefa był w dniu naszego przyjazdu otwarty na oścież. Przy bocznym ołtarzu znajdowała się bożonarodzeniowa szopka i wyschnięte choinki. W prezbiterium widniała plama zastygłej krwi. Po pewnym czasie, gdy nowi mieszkańcy zaczęli nawiązywać kontakty z nielicznymi ukrywającymi się początkowo Warmiakami, rozeszła się wieść, że w dniu zajęcia Zatorza przez wojska sowieckie, w prezbiterium tego kościoła został zastrzelony ksiądz. "Kuka lat później" natraf iłem" na ""cmentarzu św. Józefa na mogiłę księdza Bernarda Klementa, z napisem nagrobnym informującym o dacie



*Kamienice w rejonie placu Wolności *

śmierci - 22,01 .1945 r. Ks. Klement był proboszczem parafii św. Józefa i jego zwłoki znalezione zostały w kilka dni po wkroczeniu Rosjan w piwnicy plebanii. Ponieważ nie było świadków jego śmierci, można jedynie przypuszczać, że będąc w prezbiterium został postrzelony, następnie dowlókt się do piwnicy plebanii i tam zmarł. Można też przypuszczać, że po zamordowaniu księdza żołnierze sowieccy wynieśli zwłoki do piwnicy dla ukrycia popełnionej zbrodni, co wydaje mi się bardziej prawdopodobne. Obecnie ekshumowane zwłoki ks. Klementa złożone są we wspólnym grobowcu księży na cmentarzu komunalnym.

Nie opuścili też Olsztyna ks. Jan Hanowski, proboszcz parafii św. Jakuba oraz ks. Alfons Wardecki, proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Czuli się oni Warmiakami i mówili po polsku. Pozostali również dwaj zakonnicy w kościele oo franciszkanów, ojciec Gilbert Pawletta i brat o nieznanym mi nazwisku. O. Pawletta nie znał dostatecznie języka polskiego. Właśnie on pochował zamordowanego ks. Bernarda Klementa. W ewidencji pogrzebów, prowadzonej przez siebie po niemiecku w podręcznym zeszycie zanotował „W dniu 30.1.1945 r. pochowałem ks. Bernarda Klementa. Todestag unbekannt „ dzień śmierci nieznany”.

Z ewidencji tej dowiadujemy się ponadto, że ojciec Giibert Pawletta pogrzebał w miesiącu styczniu, lutym i marcu na cmentarzu św. Józefa kilkadziesiąt zwłok, w tym wiele kobiet i dzieci w większości o nieznanym nazwiskach. Zeszyt ten został mi udostępniony w 1986 r. w kancelarii parafii św. Józefa, kiedy poszukiwałem informacji o pierwszych dniach kościoła w powojennym Olsztynie. W tym samym 1986 r. w Archiwum Diecezji Warmińskiej w aktach księdza Hanowskiego natknąłem się na pięć dokumentów, wystawionych odręcznie w języku rosyjskim przez oficerów sowieckich tuż po zajęciu Olsztyna. Pierwszy dokument nosi datę 21 stycznia 1945 r., a więc wówczas, gdy w części miasta toczyły się jeszcze walki.

: Przytaczam treść tych dokumentów w moim przekładzie na język polski:

Kościół nie polic. Zamieszani w podpaleniu będą pociągnięci do odpowiedzialności zgodnie z prawem czasu wolny. 21.1.45 r.

Komendant /-/ podpis nieczytelny

* * *

Ksiądz Hanowski, polski kapłan chce dokonać doniosłej sprawy, zebrać Polaków i zwrócić się do nich, aby wrócili do swoich domów i do swoich zajęć, aby wyszli ze schronów, piwnic i strychów, żeby nie ścigali na siebie podejrzeń ze strony rosyjskich oficerów i żołnierzy, a okazywali im wszelkie współdziałanie w przywróceniu porządku i życia w mieście.

25.1.1945

Lejtenant Rozenfield

ZAŚWIADCZENIE

Zezwala się księdzu Hanowskiemu zamieszkiwać w domu, należącym do kościoła katolickiego. Kategoriecznie zabrania się służącym w Armii Czerwonej robić jakiegokolwiek bezceństwa (po roś. „biezobrazja”) i zakłócać spokój domu. Wojenny Komendant Miasta Olsztyna

30.1.45

Kapitan /-/ podpis nieczytelny

* * *

18. Hanowski Jan został zarejestrowany w wojennej komendanturze w Olsztynie.

3.2.1945

Lejtenant /-/ podpis nieczytelny

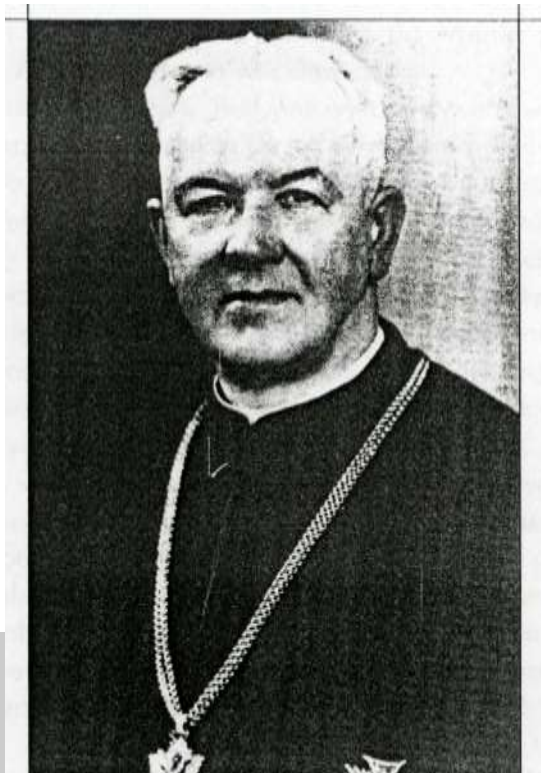
PRZEPUSTKA

Przepuścić Hanowskiego Jana na ul. Unterkirchenstrasse 5 (ul. Podkościelna, obecnie Staszica)

10.3.1945

/-/ podpis nieczytelny

Z treści przytoczonych dokumentów poznajemy sytuację panującą w tym okresie w mieście.



Ksiądz Jan Hanowski

W dniu naszego przyjazdu było już w Olsztynie kilkudziesięciu delegowanych z Polski centralnej pracowników organizujących się urzędów i przedsiębiorstw, między innymi grupa kolejarzy z Białegostoku. Zazwyczaj przyjechali oni samotnie. Byli niezdecydowani czy sprowadzić rodziny, czy też po wykonaniu powierzonych im zadań, ze względu na trudne warunki życia, wrócić do swych rodzinnych stron. Na ulicach wyludnionego miasta, poza sowieckimi patrolami, nie spotykało się prawie w ogóle ludzi, a zwłaszcza nie było widać kobiet i dzieci. Dopiero przesiedleńcy z Kresów Wschodnich przywrócili miastu życie. Byli oni w zupełnie innej sytuacji. Przyjechali z całymi rodzinami bez możliwości uprzedniego sprawdzenia warunków bytowania i bez możliwości powrotu.

Już w dniu 14 maja mój ojciec „został wyznaczony kierownikiem kolonii mieszkaniowej Bärenbruch po lewej stronie ul. Wadanger (dzielnica pod lasem, po lewej stronie dzisiejszej ul. Jagiellońskiej) do czasu powołania sołtysa przez władze samorządowe” — tak brzmi pismo Inspektoratu Rejonowego Osadnictwa Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W kilka dni po naszym przyjeździe dotarły do Olsztyna następane transporty przesiedleńców: 15 maja z Wołynia (Łuck), 27 maja z Wileńszczyzny (Święciany). W transporcie ze Święcian przyjechała

grupa nauczycieli. Zorganizowali oni w Olsztynie pierwszą po wojnie polską szkołę średnią --- dziś Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. Adama Mickiewicza.

29 maja rozpoczęły się zapisy do tej szkoły. Budynek wykorzystywany w czasie wojny jako szpital, był zaśmiecony i pozbawiony sprzętów szkolnych. Przed nim, na środku skwerku, znajdował się wyrwany przez bombę lotniczą ogromny lej. Przy chodniku obecnej ul. Dąbrowszczaków, zachowała się już tylko podstawa cokołu pomnika Wilhelma I. Pomnik, odlany z brązu, został zapewne wywieziony na złom przez specjalną ekipę sowiecką, która demontowała w mieście wiele wartościowych urządzeń, traktując je jako zdobycz wojenną. Nauczyciele i młodzież przystąpili do uprzątnięcia budynku szkolnego i skompletowania sprzętu. Śmieci wynosiło się do wspomnianego leja po bombie. Ławki szkolne, tablice, szafy znoszono z różnych punktów miasta. Już 4 czerwca rozpoczęły się zajęcia z niemałą grupą 190 uczniów. Poprzedziła je msza święta odprawiona przez ks. Jana Hanowskiego, absolwenta tej szkoły, którą ukończył jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Otwarcie szkoły odbyło się w auli udekorowanej flagami państwowymi, w obecności licznie przybyłych rodziców. Po raz pierwszy w tych murach rozbrzmiewały wówczas słowa naszego hymnu narodowego. W dniu 15 lipca młodzież szkolna uczestniczyła w pierwszych po wojnie rocznicowych uroczystościach na Polach Grunwaldu, co było dla nas ogromnym przeżyciem. Rozpoczęte w szkole zajęcia trwały do końca lipca i miały charakter sprawdzający zakres posiadanych wiadomości, gdyż większość uczniów nie była w stanie udokumentować ukończonych dotychczas lat nauki. Po krótkich wakacjach i zakwalifikowaniu uczniów do właściwych klas, we wrześniu rozpoczął się pierwszy po wojnie rok szkolny.

Szkoła w okresie organizowania się początkowo koedukacyjna, przekształciła się w Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie. Dyrektorem tej szkoły został Mieczysław Chomicki. Dziewczęta przeszły do Państwowego Gimnazjum Żeńskiego przy ul. Wyzwolenia, zorganizowanego przez dyrektor Irenę Pietrzak-Pawłowską. Szkoła ta nie miała początkowo klas licealnych, toteż starsze uczennice pozostały w Liceum Męskim. Doniosłym wydarzeniem w pierwszym roku szkolnym było ufundowanie sztandaru przez komitet rodzicielski. Ogromnym utrudnieniem w nauce był brak podręczników. Nauczyciele byli niejednokrotnie zmuszeni dyktować swe wykłady. Zeszyty zastępowała poniemiecka makulatura, którą przecinało się do odpowiedniego formatu i wiązało tasiemką przez otworki zrobione dziurkaczem biurowym.

Po żmudnej pracy przy nadrabianiu zaległości upłynął pierwszy rok szkolny. 12 czerwca 1946 roku rozpoczął się egzamin maturalny. Opuściłem mury tej szkoły w pierwszej powojennej grupie piętnastu absolwentów. W tej samej szkole w 1977 r. egzamin dojrzałości złożyła moja córka Elżbieta, a w 1995 r. jeden z moich wnuków Michał.

Życie w mieście stopniowo stabilizuje się. Rodzice podejmują pracę w organizujących się urzędach i przedsiębiorstwach. Ojciec mój rozpoczął pracę w Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim. Zaświadczenie o zatrudnieniu z dnia 3 sierpnia 1945r. została wystawione w języku polskim i w języku rosyjskim. Mimo iż formalnie już 23 maja polska administracja publiczna przejęła władzę

w mieście, nadal odczuwało się obecność wojsk sowieckich i komendantury wojennej, o czym dowodzi choćby wspomniane zaświadczenie wystawione w dwóch językach. Zresztą linie kolejowe pozostały jeszcze w rękach sowieckich, co wiązało się z **wywożeniem** z zajętych terenów najrozmaitszych dóbr i urządzeń. Przekazanie linii kolejowych Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Olsztynie nastąpiło dopiero 15 sierpnia 1945 r.

W końcu 1945 roku odezwał się nagle ks. proboszcz z Sarn Jan Lewiński. Jak się okazało wyjechał on z Sarn jednym z ostatnich transportów, przesiedlił się do Łodzi i został kapelanem na cmentarzu na Dołach. Otóż przed naszym wyjazdem z Sarn ks. proboszcz rozdał wyjeżdżającym część szat i naczyń liturgicznych. Teraz polecił mi, jako byłemu ministrantowi, abym przywiezione rzeczy zebrał i przekazał za pokwitowaniem jednemu z olsztyńskich kościołów. Wybrałem kościół Serca Jezusowego. Bezcenne pamiątki, sukcesywnie odbierając je od poszczególnych przesiedleńców, przekazywałem ks. Alfonsowi Wardeckiemu, ówczesnemu proboszczowi tej parafii (25 grudnia 1945, 20 stycznia i 4 lutego 1946). Wśród paramentów liturgicznych znajdowała się duża, piękna, barokowa monstrancja, pochodząca z Winnicy na Ukrainie. Dzisiaj wystawiana jest jedynie w Wielkim Tygodniu w Grobie Pańskim i niesiona w procesji rezurekcyjnej.

15 sierpnia 1946 r. zawarłem związek małżeński z Wandą Sobolewską, która przyjechała do Olsztyna tym samym co ja pierwszym transportem przesiedleńców. Ślubu udzielił nam w olsztyńskiej katedrze kanclerz kurii biskupiej ks. Stanisław Kobyłecki, pochodzący również z Wołynia. W bieżącym roku obchodziliśmy 58 rocznicę naszego szczęśliwego małżeństwa. W Olsztynie urodziło się troje naszych dzieci, pięcioro z siedmiorga wnuków oraz jedna prawnuczka. Tu spoczywają prochy naszych rodziców.

Ojciec mój zmarł w 1961 roku. Pochowaliśmy go na cmentarzu przy kościele św. Józefa obok grobu z powalonym pomnikiem. Po pogrzebie postanowiliśmy z bratem uporządkować ten sąsiedni grób i podnieśliśmy wywrócony pomnik. Zostaliśmy zaskoczeni czytając nazwisko zmarłego „Dammer — Lokomotivführer” (maszynista parowozowy). Tak więc właściciele domu, w którym zamieszkaliśmy — uprzedni i powojenny — spoczęli w sąsiednich mogiłach. Oto cała symbolika ludzkich losów, jakie zgotowała nam ostatnia wojna światowa i dokonany w jej wyniku nowy podział Polski. Któżby przypuszczał, że odległa, piękna ziemia warmińska przygarnie kiedyś przesiedleńców z Kresów Wschodnich i stanie się dla nich drugą ziemią rodzinną. A jednak tak się stało.

28 grudnia 2004 r.

Włodzimierz Pepol

Niniejsza książka, której wydawca nadał kształt ilustrowanego albumu, jest efektem konkursu zorganizowanego i ogłoszonego w 2004 roku przez Towarzystwo Miłośników Olsztyna, na wspomnienia osadników przybyłych do miasta w 1945 roku. Pomysłodawcą ich zebrania, a następnie opublikowania jest redaktor prasowy i socjolog dr Feliks Walichnowski. Według jego zamysłu, tego rodzaju konkurs był jedną z ostatnich szans na zdobycie oryginalnych opisów faktów i wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat, dokonanych *przez* ich bezpośrednich świadków. I tak też się stało.

Na konkurs wpłynęło dwadzieścia prac, w tym kilka spoza Olsztyna. Ich wartość historyczną, obyczajową i pamiętnikarską oceniała trzyosobowa komisja, czyli jury w składzie: Alicja Starkiewicz - wiceprezes TMO, Stanisław Piechocki - pisarz i badacz dziejów Olsztyna oraz dr Feliks Walichnowski. W wyniku ocen komisji i przy jej aprobach, prezydium Towarzystwa Miłośników Olsztyna przyznało trzy nagrody, które otrzymali: I - Piotr Maziarski, II - Barbara Golakowicz, III - Włodzimierz Pepoł. Trzy wyróżnienia trafiły do rąk Emilii Łukaszewicz, Sławomira Królikowskiego i Bolesława Zbieranka.

Zarówno dla organizatorów, jak i dla uczestników konkursu, niezwykle ważną kwestią była ocena „jakości” nadesłanych prac, a więc ich zawartości historycznej i dziejowej. Największą o tym wiedzę mieli konkursowi jurorzy, którzy z racji swej funkcji przeczytali wszystkie teksty. Dla wkrótce zmarłego Stanisława Piechockiego (kwiecień 2005 r.), ocena nadesłanych wspomnień była niewątpliwie ostatnią tego typu pracą w jego twórczym życiu. Pozostawione po nim odręczne zapiski świadczą, z jak dużą wnikliwością pisarz wczytywał się w owe relacje, dostrzegając w nich wiele nowych faktów. Na przykład recenzując pracę Sławomira Królikowskiego „My wilniuki...” Stanisław Piechocki notuje: „Na uwagę zasługują również ciekawe informacje dotyczące Dajtek, szczególnie ich urbanistyce i organizacji. Z dużym zainteresowaniem przyjąłem wiadomość o pochodzeniu nazwy głównej ulicy Dajtek, nazwanej po wojnie Sielską — wcale nie od słowa «sielsko» lecz od «sioła», czyli wsi, co nie jest powszechnie znane”. Niektórych autorów Piechocki wręcz komplementuje za pamięć i zdolności kronikarskie, jak choćby Piotra Maziarskiego, którego tekst tak ocenia: „Ponadto walorem tej pracy jest wysoce osobisty stosunek autora do przedstawionych wydarzeń, pozbawiony sztucznego patosu, dający pracy charakter interesującej gawędy, a nawet swego rodzaju eseju o wartościach w znacznej mierze literackich”. Podobnie analityczne były też recenzje uwagi pozostałych jurorów, za co im w tym miejscu dziękuję. Teraz konkursowe



Nagródł laureatom konkursu icręc.za Pre-jdcnt Olsztyna (Ly.sław Jerzy Malkowst 1

wspomnienia trafiają pod osąd masowego czytelnika,

Można obecnie zastanawiać się, czy owych 20 prac nadesłanych na konkurs to dużo, czy mało, biorąc pod uwagę fakt, iż od zakończenia drugiej wojny światowej dzielą nas co najmniej trzy pokolenia olsztyniaków. Te relacje i wspomnienia, które znalazły się w książce w układzie zaproponowanym przez redaktora wydania, zostały wyeksponowane jako najbliższe konkursowej historycznej dacie i hasłu — „Rok 1945”. Współpracując przy edycji z Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, do materiałów pokonkursowych dołączone zostały cztery fragmenty pamiętników związanych z 1945 rokiem, znajdujących się w Zbiorach Specjalnych OBN. Bo kto wie, kiedy znowu nadarzy się okazja do ich książkowego wydania. Za lat dziesięć Towarzystwo Miłośników Olsztyna liczyć będzie sobie pół wieku i być może wtedy trzeba będzie ogłosić konkurs na wspomnienia o jego założycielach i działaczach. TMO to już także tworzący się na naszych oczach fragment współczesnej historii Olsztyna.

Krystyna Flis

Prezes Towarzystwa Miłośników Olsztyna